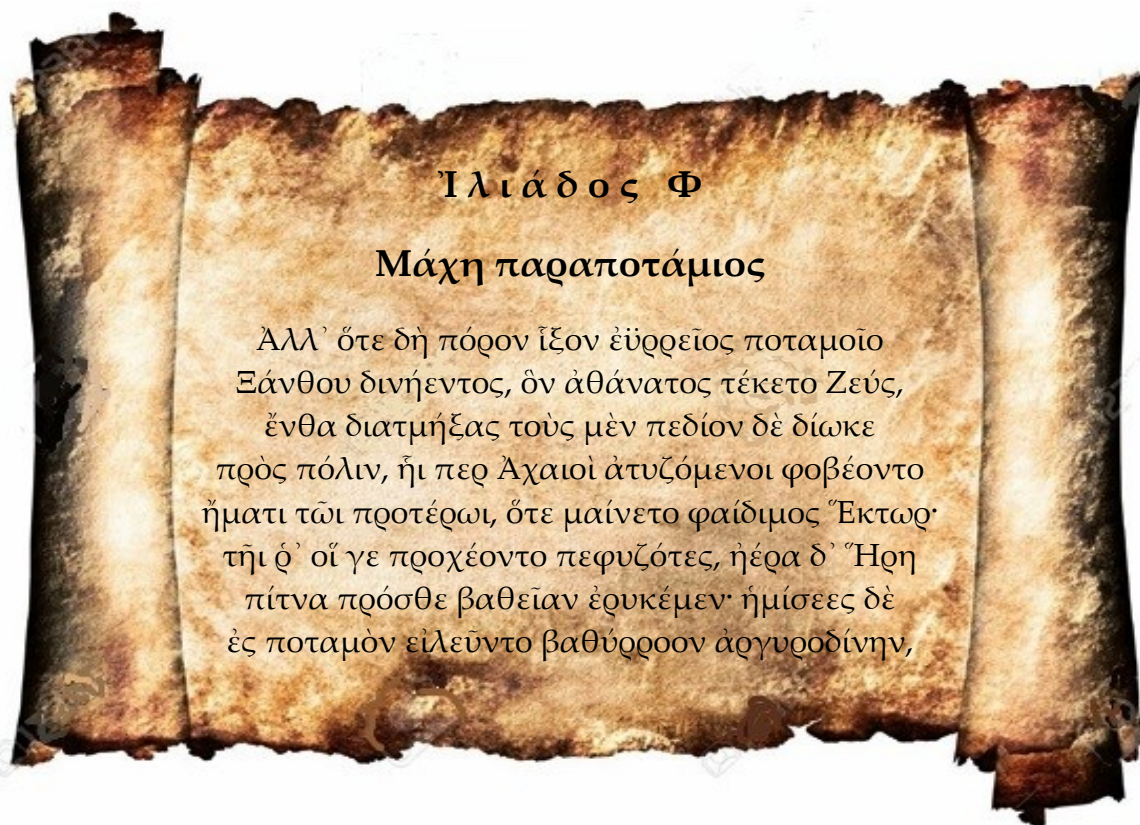


## Księga XXI

### Bój nad rzeką ♦ Bitwa bogów

Trojanie, ścigani przez Achillesa, jedni uciekają w kierunku miasta, drudzy się ukrywają w zakolach rzeki Ksantu. Śmierć Likaona, syna Priama, i Asteropeja, wodza Meonów. Zwycięzca trupami zasypuje koryto rzeki. Wtedy Ksant, wezbrawszy swe wody, ściga Achillesa. Już znalazł się w niebezpieczeństwie utonięcia, gdy Posejdon i Atena przybywają na pomoc. Hefajstos płomieniami osusza równinę i wpędza rzekę w jej koryto. Bogowie walczą przeciw sobie: Ares przeciw Atenie, Posejdon przeciw Apollinowi, Hera przeciw Artemidzie. Apollo w postaci Agenora wprawia Achillesa w chwilowe obłąkanie. Trojanie korzystają z jego oddalenia i chronią się w mieście.





Skamander jako bóstwo był czczony...

*ilustracje: MUR*

**J**uż w ucieczce trojańskie wojsko tam się tłoczy,  
 Gdzie Ksant, z Dzeusa zrodzony, piękne nurty toczy.  
 żadna się przed zwycięzcą siła nie ostoi:  
 Rozbija ich na grupy, tych pędzi ku Troi  
 I rozprasza na tejsze równinie, gdzie wczoraj 5  
 Uciekli Achaje przed bronią Hektora.  
 Rozpierzchli się złęknieni; by zwolnić ich kroki,  
 Hera przed nimi gęste rozciąga obłoki.  
 Drudzy lecą z łoskotem w srebrne Ksantu wały,  
 Rozlega się smutnymi jękami brzeg cały, 10  
 Słysząc głosy rozpaczy tonącego męża,  
 Płyną, lecz wartki potok siłę ich zwycięża.  
 Jak szarańcza, niszcząca drogie ziemi płody,  
 Gdy ujrzy ogień, dąży chmurami do wody,  
 Ściga ją bystry płomień, robactwo ucieka, 15  
 Aż je bliska pochłonie w swych bałwanach rzeka -  
 Tak gdy Pelid zwycięzca trwożnych Trojan goni,  
 Nurt Ksantu był zapchany od mężów i koni.  
 Wsparłszy oszczep o drzewo, rycerz zapalony 19  
 Wpadł w rzekę z mieczem, szerzył rzeź na wszystkie strony:  
 Ci jęczą przeraźliwie, wzięwszy cios głęboki,  
 A woda się czerwieni od hojnej posoki.  
 Jako strwożona w głębinach rybia rodzina  
 Szuka w portach schronienia przed paszczą delfina,  
 Bo których on zębem dosięgnie, już nie żyją, 25  
 Tak wśród zakrętów przed nim Trojanie się kryją.  
 Zmęczon rzezią, dwunastu młodych ludzi bierze,  
 Których krew Patroklowi ma przelać w ofierze.  
 Zdrętwiałych powyciągał z rzeki jakby łanie,  
 A z tyłu rękoma dawszy mocne zawiązanie 30  
 Z pasów, którymi każdy miał ściągniętą szatę,  
 Śle do floty, na smutną przeznaczają ztratę.  
 Lecz niedługo spoczywa, znowu się rozjada:  
 Na Likaona, co z rzeki uciekał, wpada.  
 Już dawniej był przez niego pojman rycerz młody, 35  
 Gdy w nocy ciął gałęzie na koła obwody;  
 Schwytał go, wziął chcącego bronić się daremnie,  
 Wyprawił na okręcie i zaprzedał w Lemnie.  
 Kupił go syn Jazona, lecz się z nim ugodził

Etyjon, gość Pryjama; więźnia oswobodził I posłał do Aryzby; stamtąd po kryjomu Wyrwawszy się, powrócił do rodziców domu. Jedenaście dni, oddan miłym ojca progom, Cieszył się z przyjaciółmi; lecz się zdało bogom	40
Wrócić go dnia dwunastego w ręce Pelida: Do Hadesa go pośle, płacz mu się nie przyda. Gdy rycerz, co mu żaden w biegu nie wystarczy, Spostrzegł go bez szyszaka, bez dzidy, bez tarczy (Bo młodzian cały oręż porzucił na brzegu, A z trudnością wyrwany z bystrego wód biegu,	45
Słabym się rusza krokiem, pot obficie ciecze), Rozsierdzony, zdziwiony, sam do siebie rzecze: „Jakież uderza oczy moje widowisko? Już Trojan i piekielne nie wstrzyma siedlisko, Nie pochwycą pobitych Plutonowe ściany!	50
Ten od śmierci ocalon, w Lemnos zaprzędany, Wrócił, głębokie morza przeskoczywszy wody, Którego tylu ludziom nieprzestępne brody. Ale go wnet żelazny ten oszczep doścignie, Zobaczę, jeśli z czarnych otchłani się dźwignie,	55
Czyli też zaśnie w ziemi, gdy ducha wyzionie, W ziemi, co najsilniejszych w swoim więzi łonie.” Gdy Pelid, stojąc w miejscu, ten zamysł układa, Trojanin, by ujść zgonu, w strachu do nóg pada. Już straszny oszczep w ręce bohatera błysnął,	60
Likaon padł, rękami za kolana ścisnął; Otarł się grot o plecy, lecz krwi się nie napił. Młodzieniec go pokornie za nogi obłapił: Ręką jedną kolana, drugą oszczep trzyma I żebrze z łez kroplistych pełnymi oczyma:	65
„Zmiłuj się, Achillesie! Nie bądź na mnie mściwy, Niechaj u ciebie znajdzie litość nieszczęśliwy, Pamiętaj, że u stołu twojego chleb jadłem Wówczas, kiedy na polu w ręce twoje wpadłem. Wywiózłszy mnie od ojca, od przyjaciół, w Lemnie	70
Piękny okup stu wołów zarobiłeś na mnie. Dzisiaj trzykroć tak wielkiej bądź pewny nagrody. Biedny ja! Wycierpiawszy rozliczne przygody, Dwunasta jest jutrzienka, jak ujrzałem Troję; Lecz mnie znowu oddaje wyrok w ręce twoje!	75
W nienawiści Kronidy mych nieszczęść przyczyna. Jak nędznego powiła Laotoe syna,	80

Której podeszły ojciec Lelegów krainie  
 W Pedazie rozkazywał, gdzie Satnijon płynie! 85  
 Altesa córa, z licznych żon Pryjama jedna,  
 Dwóch nas wydała na świat synów matka biedna,  
 Obaj zginiem z twej ręki; już chwała młodzieży,  
 Polidor, twym oszczepem dościgniony, leży.  
 Teraz mój zgon się zbliża: bo cóż mi zostaje,  
 Gdy mnie znowu bóg jakiś w twe ręce oddaje! 90  
 Nie zabijaj mnie! Słuchaj: niech cię to złagodzi,  
 że nie jedna mnie matka i Hektora rodzi;  
 Z jego ręki, nie z mojej, twój przyjaciel zginął,  
 Który i z miłosierdzia, i z odwagi słynął.”  
 Tak wisząc u nóg, czule wyznaje swe żale, 95  
 Gdy Pelid niewzruszony zawołał w zapale:  
 „Głupi! Milcz z tym okupem i skończ próżne słowa;  
 Póki mego Patrokla cała była głowa,  
 Oszczędzałem Trojanów chętnie, i niejedni 100  
 Stratą samej wolności ocalili swe dni.  
 Ale żaden z nich dzisiaj nie uniknie zgonu,  
 Kogo tylko doścignę w oczach Ilijonu.  
 Najsroższy dla Pryjama synów mściciel we mnie:  
 Umieraj, przyjacielu, nie żal się daremnie!  
 Zginął Patrokl, od ciebie więcej życia godny. 105  
 Widzisz, jaki jestem silny i dorodny?  
 Z ojca wielkiego w łonie bogini poczęty;  
 Jednak mnie ściga Mojra i wyrok niezgięty,  
 W każdej chwili śmierć grozi i niedługo muszę  
 Od oszczepu lub strzały wyzionąć mą duszę.” 110  
 Rzekł. Likaona serce i siła opada,  
 Puszczą dzidę, rozciąga ręce i przysiada.  
 Rycerz miecza dobywszy utopił go w łonie,  
 Mocno pchnięte żelazo całe w ciele tonie:  
 Pada czołem na ziemię, wiecznym zaćmion cieniem, 116  
 A krew z rany szerokim łała się strumieniem.  
 Zwycięzca trupa jego za nogi uchwycił,  
 Rzucił go w nurty rzeki i dufnie się szczycił:  
 „Leż pomiędzy rybami w tej wodnej krainie,  
 Niech piją krew bezpiecznie, która z rany płynie. 120  
 Nie złoży cię na marach matka rozkwilona,  
 Skamander do morskiego zanieś cię łona,  
 Gdzie z czarnych wyskoczywszy wałów potwór wodny  
 Twym ciałem, Likaonie, nasyci brzuch głodny.  
 Gińcie, pierzchajcie! Trwożnych ściga dzida moja, 125

Aż na koniec i dumna obali się Troja.  
Ta was rzeka, choć bystra, nie osłoni przecie.  
Próżno jej liczne woły w ofierze bijecie,  
Próżno żywe topicie konie w jej głębinie,  
żaden się z was od srogiej śmierci nie wywinie, 130  
Za zgon Patrokła drogą dacie mi zapłatę  
I, gdym był urażon, tylu Greków stratę.”

Obraził się Ksant groźnym rycerza przekazem,  
Więc rozgniewany, w sercu przemyśla, jak razem  
Achilla wstrzyma zapal, a Trojan ochroni. 135

On już Asteropaja z włócznią w rękę goni.  
Ojcem Asteropaja był Pelegon, który  
Z Akessamena starszej narodził się córy;  
Prześlicznej Periboi wdziękami ujęty  
Aksyjos go z niej wydał, potok bystrokręty. 140

Uderza nań Achilles; rycerz nie ucieka,  
Z wody wyszedłszy, z dwoma włóczniami nań czeka.  
Ksant w nim zagrzewa śmiałość, na Achilla gniewny,  
że nieczuły na prośby i na płacz ich rzewny,  
Tylu zwałił młodzieńców pośród jego brodu. 145

Gdy blisko są, rzekł Pelid: „Jakiegoś ty rodu,  
że się dumną zwycięstwa unosisz nadzieją?  
Biada tym, których syny walczyć ze mną śmieją!”

Na to syn Pelegona tak mu odpowiada:  
„Po co waleczny Pelid rodzinę mą bada? 150

Z Pajonii obfitej mężne wojownicy  
Przywiodłem tu, długimi uzbrojone piki.  
Już dwunastą jutrenkę widziałem pod Troją  
Aksyjosa zaś rzeki dosięgam krwią moją:  
Aksyjos czystym nurtem po równinach płynie, 155  
Z niego zrodzon Pelegon, ten z odwagi słynie,  
Ja jestem jego synem: taki ród mój świetny.  
Teraz się potykajmy, Achillu szlachetny.”

Rzekł. Pelijoński jesion Achilles wymierzył,  
Asteropaj nań z dwoma oszczepy uderzył, 160

Bo doskonale walczył na ręce obydwie;  
Jednym w tarczę utrafił, lecz ją drasnął ledwie:  
O złotą blachę dzida wstrzymała się tęga.  
Drugim pociskiem w rękę Achilla dosięga,  
Wytrysnęła krew czarna, a posoki chciwy 165  
Wbija się mocno w ziemię pocisk zapalczywy.

Teraz z rąk Achillesa długa leci pika  
Śpiesząc do obalenia jego przeciwnika:

Lecz chęci bohatera w swym zawodząc biegu,  
 Chybia i do połowy się wbija na brzegu. 170  
 Gniewny Pelid, że pocisk jego drogę zmylił,  
 Leci z mieczem dobytym; a wtedy się silił  
 Asteropaj utkwiony oszczep wyrwać z ziemi,  
 Po trzykroć go uchwycił rękami dzielnymi,  
 Trzykroć puścił, nad własną niemocą się zdziwił. 175  
 Już go chwycił raz czwarty, do złamania skrzywił,  
 Gdy Pelid go na ziemi powalił bez ducha:  
 Szeroki miecz głęboko zatopił do brzucha;  
 Wyszły całe jelita i ostatnie tchnienie,  
 A w oczach noc mu wieczne rozpostarła cienie. 180  
 Stał zwycięzca, nogą na piersi nastąpił,  
 Odarł zbroję, chełpliwych wyrazów nie skąpił:  
 „Leż tutaj! Choć się z rzeki chlubisz urodzeniem,  
 Niebezpiecznie ci walczyć z Kronidy plemieniem.  
 Chlubnie mi wspominałeś Aksyjosa dziada; 185  
 Mój ród idzie od boga, co piorunem włada.  
 Ojciec mój, Pelej, który rządzi Myrmidony,  
 Syn Ajaka, zaś Ajak od Dzeusa zrodzony.  
 Jak on wyższy nad rzeki, które dzielą ziemię,  
 Tak ród jego o wiele przewyższa rzek plemię. 190  
 Oto bystrego Ksantu niedalekie łoża,  
 Cóż ci pomógł? Bo z Dzeusem nikt walczyć nie może.  
 Achelój, choć tak możny, przy tym bogu mały.  
 Nawet Ocean, groźne miotający wały,  
 Którego siły żadna nie wstrzyma zaporą, 195  
 Co rodzi morza, źródła, krynice, jeziora,  
 Jednakże przed Kronidy drży piorunnym grzmotem,  
 Gdy na niebie z ogromnym uderza łoskotem.”  
 Rzekł i z łatwością wyrwał pocisk w ziemię wbity.  
 Asteropaj, wiecznymi cieniami okryty 200  
 Leży na piasku, wody myje trup wybladły,  
 A liczne wód mieszkańcy swoją zdobycz jadły.  
 Zwycięzca na Pajony waleczne uderza.  
 Smutny upadek wodza przestraszył żołnierza:  
 Spostrzegłszy, iż orężem Achillesa leży, 205  
 Ponad brzegiem Skamandru trwożna grupa bieży.  
 Pędzi: giną, zgubnymi dosięgnięni razy,  
 Mnesos, Tersyloch, Ajni, Ofelest i Trazy,  
 I Midon, i Astypil; byłby rzeź pomnożył  
 I więcej jeszcze trupów na ziemi położył, 210  
 Gdy wydając Ksant gniewny wyrazy człowiecze,

Z głębi swoich przepaści do Achilla rzecze:  
 „Achillu, ufny w męstwo i przez bogów wsparty,  
 Za co na biednych ludzi jesteś tak zażarty?  
 Jeżeli Dzeus Trojany oddał w ręce twoje, 215  
 Przynajmniej nie w mych nurtach srogie czyn rozboje.  
 Zawalony trupami, w przeszkodach mam drogę,  
 I toczyć już do morza wód moich nie mogę.  
 Czy tu mają Trojanie zginąć nieszczęśliwi? 219  
 Przestań! Dość masz już chwały, już bóg się tym dziwi.”  
 Achilles rzekł: „Skamandrze, słuszne twoje żale,  
 Lecz później cię wysłucham, dzisiaj trwam w zapale,  
 Dzisiaj walczę bez przerwy, mszcząc się za lud grecki,  
 Aż do miasta zapędzę ten naród zdradziecki  
 I z walecznym Hektorem zmierzę się wzajemnie: 225  
 Czy ja zginę przez niego, czy też on przeze mnie.”  
 Znowu rzeź wzmaga, nic mu oprzeć się nie zdoła.  
 Wtedy Ksant rozzalony na Feba tak woła:  
 „Gdzie łuk? Gdzie twoje strzały? Czyż ty możesz, Febie,  
 Wolę Dzeusa pominąć? Nałożył na ciebie, 230  
 Abyś wspierał Trojany do zachodu słońca,  
 Do nocy; jakżeś dla nich zawodny obrońca!”  
 Achilla nic w zapędzie rycerskim nie wstrzyma,  
 Skacze w koryto. Rzeka burzy się i wzdyma,  
 Wzrusza gwałtownie wody i z swego łóżyska 235  
 Trupy tam powalone na skraj brzegu ciska,  
 Ryczy jak wół; w głębokiej otchłani ukryciu  
 Ratuje tych, co jeszcze zostali przy życiu.  
 Groźne fale, o puklerz bijąc, strasznie warczą;  
 Już się im oprzeć siły Achilla nie starczą, 240  
 Już silnym porwanego pędem nurty niosły.  
 On, za wiąz się chwyciwszy na brzegu wyrosły,  
 Wyrzywa go z korzeniem i kruszy brzeg cały,  
 Konary, jakby tama, powstrzymują wały:  
 Wysoki wiąz na wodzie jak most się roztoczył. 245  
 Bohater z czarnych głębi na niego wyskoczył  
 I złęczony na pole czym prędzej ucieka.  
 Szerniona bardziej jeszcze nadyma się rzeka  
 I ściga za Achillem, aby go oddalić,  
 A nieszczęśliwych Trojan od zguby ocalić. 250  
 Rycerz na rzut oszczepu wielkie sadzi skoki  
 Albo jak lekkim skrzydłem wzniesion pod obłoki  
 Orzeł, górny król ptaków, zdobycz swoją pędzi,  
 Tak on bystro się rzuca i kroków nie szczędzi. 254

Miedź mu chrzęści na piersiach, na bok skacze zwrotem,  
 A rzeka za nim pędzi z szumiącym łoskotem.  
 Jak prowadzący od źródła przejrzystego wody  
 Wiedzie potok przez gaje, przez wdzięczne ogrody;  
 Tylko co uprzątneła przeszkody motyka,  
 Po głazach, po krzemieniach słyhać bieg strumyka,  
 Na pochyłej on z wolna toczy się równinie, 261  
 I ubiegłszy człowieka, słodko mruczając, płynie -  
 Tak wody, choć szybkiego, Achilla goniły:  
 Przy boskiej sile słabe bohaterów siły.  
 Ilekroć chciał się oprzeć, wesprzeć mocno nogi, 265  
 I widzieć, czy go wszystkie niebios pędzą bogi,  
 Tylekroć Ksant wezbrany w ślad za nim poskoczył  
 I groźnymi falami ramiona otoczył.  
 Przerażon, wyskakuje, ucieka od brzegu,  
 Ale Ksant gniewny w krętym ścigając go biegu 270  
 Osłabia kolana, ziemię spod nogi podrywa.  
 Patrzy w niebo i z gorzkim jękiem się odzywa:  
 „O Dzeusie! Czyż bogowie tak są zagniewani,  
 że mnie żaden nie wyrwie z tej strasznej otchłani?  
 Potem niechaj najtwardszy wyrok na mnie spadnie.  
 Jakże mnie matka zawiodła szkaradnie, 276  
 że pod Troją zobaczę ostatnią godzinę,  
 Pod jej murami strzałą Apollina zginę.  
 Oby, co najdzielniejszym w tej ziemi jest mężem,  
 Hektor mnie był obalił zwycięskim orężem! 280  
 Jak rycerz z rąk rycerza zginąłbym szlachetnie.  
 Dzisiaj dni moje wyrok najnikczemniej przetnie:  
 Pogrążony w tych falach, marnie stracę ducha,  
 Umrę w głębinach, na kształt lichego pastucha.”  
 Ledwie skończył, aż w ludzkiej postaci Pallada 285  
 I wielki władca morza do niego przypada;  
 Ściskając go za ręce, utwierdzają słowy.  
 Posejdon rzekł: „Nie trać serca, synu Pelejowy!  
 Sam Dzeus cię przecież kocha, za jego rozkazem  
 Ja i Pallas na pomoc pośpieszamy razem. 290  
 Byś przez tą rzekę zginął, w losach nie wyryto:  
 Sam ujrzysz, jak się w swoje usunie koryto.  
 Ty słuchaj naszej rady: ciągnij bój zawzięty,  
 Rznij, zabijaj, nie wcześniej wracaj na okręty,  
 Aż Trojan, którzy będą mogli ujsć od zgonu, 295  
 Zwycięską ręką wpędzisz w mury Ilijonu;  
 Póty z twego oręża legnie Hektor śmiały,

Bo ten jest dzień dla twojej przeznaczony chwały.”  
 To rzekłszy śpieszą, gdzie bogów siedziało grono.  
 Rycerz od nich przyjąwszy nowy zapal w łono 300  
 Leci w pole, Ksant próżno wznosi nurty swoje,  
 Toczac trupy młodzieńców i świetne ich zbroje,  
 Próżno gwałtownie biją go fale daremne:  
 Zwycięża rzekę Pelid wsparty przez Atenę.  
 Rozgniewany, że rycerz tak długo się trzyma, 305  
 Nie ustaje Skamander, lecz bardziej się wzdyma,  
 Wody podnosi, ile tylko podnieść zdoła,  
 I wielkim głosem wsparcia Symoentu woła:  
 „Bracie! Razem nam trzeba moc naszą natężyć,  
 Abyśmy mogli tego rycerza zwyciężyć. 310  
 Nie wytrwają Trojanie, obali ich grody,  
 Daj więc pomoc, ze wszystkich źródeł wypuść wody,  
 A podniósłszy do góry twoje groźne wały,  
 Tocz razem w bystrym pędzie pnie, kamienie, skały,  
 By wstrzymać tego męża, którego dłoń śmiała 315  
 Gromi i godne czyny nieśmiertelnych działa.  
 Lecz wiem, że go pokonać dla nas rzecz nietrudna,  
 Moc i kształt go nie zbawi ani zbroja cudna,  
 Którą ja wkrótce błotem w mych głębiach pokryję  
 I samego aż na dnie moim w piasek wbiję, 320  
 Czarnym obwiodę mułem: niech leży na wieki!  
 Nigdy go nie potrafią stąd wydobyć Greki.  
 Nie odbierze ich cześci w pogrzebnym obrzędzie,  
 Tu ciało jego zgnije, tu grób jego będzie.”  
 Zaraz z okropnym szumem wzniosł wody obfite, 325  
 Pianą, krwią i gęstymi trupami pokryte:  
 Na powietrzu zawieszon stanął potok wzdęty.  
 Już nim zupełnie rycerz został ogarnięty.  
 Krzyknęła Hera, trwożna, żeby nie utonął,  
 żeby go potok w głębiach swoich nie pochłonał; 330  
 Więc prędko tymi słowy do Hefajsta rzekła:  
 „Śpiesz, synu! Patrz, jak rzeka sroży się zaciekla;  
 Ty sam poskromisz Ksantu wody szalejące.  
 Wyteż tve siły, natęż tve tchnienie gorące,  
 Ja z morza wzbudzę wiatry: przez ich silne wianie 335  
 Wzmoże się ogień, pożar niezgasły powstanie.  
 I trupy, i trojańskie zbroje zniszcz płomieniem,  
 I drzewa wdzięczny Ksantu brzeg chłodzące cieniem.  
 Potem zwróć na koryto swe ognie potworne,  
 A nieczuły na groźby, na prośby pokorne, 340

Pal i w zapędzie twoim żadnej nie miej miary;  
 Dopiero na mój okrzyk wstrzymasz twe pożary.”  
 Już Hefajst ogniom biegu wolnego zezwała,  
 Ogarnia całe pole i wszystko wypala;  
 Trawi trupy, niezmiernym pożarem oddycha. 345  
 Cofa się rzeka w biegu, równina osycha.  
 Jak w jesieni, hojnymi namoczone wody,  
 Dech Boreasza czyści z wilgoci ogrody,  
 Widok ten miłym czuciem gospodarza wzrusza,  
 Tak Hefajst pali trupy, równiny osusza. 350  
 Potem na rzekę zwraca pożary ogniste,  
 Zjada zielone wierzby, wiązy rozłożyste,  
 Topole i cyprysy, i te piękne ziela,  
 Których kwiat brzegi Ksantu tak wdzięcznie wyściela.  
 Igrające po głębiach ryby ledwie żyją, 355  
 Omdlewają od ciepła i na dnie się kryją.  
 Palą się wody Ksantu, wrą spienione wały,  
 Więc się smutnym odzywa głosem zaziąjały:  
 „Któż z bogów, o Hefajście, sprostą twojej mocy?  
 Z tym strasznym ogniem walczyć i ja wezwę pomocy.  
 Przestań! Pelid niech mury trojańskie wypróżni; 361  
 Po cóż dane im wsparcie mnie i ciebie różni?  
 Kipiała woda, gęstą wyziewając parę.  
 A jako gdy zabiją wieprza na ofiarę,  
 Rozpalone naczynie na żarze ognistym 365  
 Skwierczy tłustość i miota wybuchem pienistym,  
 Tak Ksant, gdy go pożarem swoim Hefajst niszczy,  
 Uwięziony w korycie, warzy się i świszczy.  
 A w końcu mocą jego całkiem przytłoczony,  
 Głosem pokornym wzywa litości Dzeusa żony: 370  
 „Za co mnie gniew szczególny ściga twego syna?  
 Czyż moja większa niżli bogów innych wina,  
 Od których pomoc w boju zyskują Trojanie?  
 Ja wstrzymam się, gdy każesz; niech i on przestanie.  
 Przysięgam Trojan więcej nie bronić od zgonu, 375  
 Choćby Grecy się wdarli w mury Ilijonu;  
 Przysięgam: choćby Troja w żywych ogniach stała,  
 Nigdy ode mnie wsparcia nie będzie już miała.”  
 Gdy Hera te pokorne usłyszała żale,  
 Tak mówi do Hefajsta: „Wstrzymaj się w zapale, 380  
 Dość twą moc okazałeś, przestań go już dręczyć;  
 Czyż bóg boga dla ludzi ma tak srodze męczyć?”  
 Uśmierza Hefajst ogień i gasi w tej porze,

- Rzeka wraca w koryto, pędzi nurty w morze.  
Już się i Ksant nie miota, i Hefajst spokojny, 385  
Bo Hera, chociaż gniewna, zabroniła wojny.
- Ale między bogami nowa kłótnia wzrosła  
I zawziętych nienawiść na dwie strony niosła;  
Lecą naprzeciw siebie w rękę z oszczepami,  
Ryknęła ziemia, niebo zadrżało wstrząsami. 390  
Zobaczywszy z Olimpu Kronid, co się dzieje,  
Patrzy na walkę bogów, a w sercu się śmieje.  
Już nie stoją osobno, już bitwa się wszczyna,  
Ares kruszący pancerze walkę rozpoczyna,  
A zbrojną mając rękę zabójczym żelazem, 395  
Do Pallady zelżywym tak rzecze wyrazem:  
„Bezwstydnico, ty tylko zabójstwem oddychasz!  
Po cóż bogów do walki przez twą dumę wpychasz?  
Przypomnij, jakżeś na mnie popchnęła Tydyda:  
Twą ręką prowadzona była jego dzida. 400  
Tyś ją utkwiała w ciele, tyś skórę rozdarła;  
Dziś mi za to zapłacisz, gdyś ze mną się starła.”  
Rzekł i zamach na straszną egidę natężył,  
Której by nawet Dzeusa piorun nie zwyciężył;  
W nią krwawy Ares pcha ostrze długiego dziiryta. 405  
Cofa się w tył Atena, ręką silną chwyta  
Kamień wielki i ostry: nim starzy dziedzice  
Oznaczali na polu dwóch gruntów granice.  
Trafia nim w szyję Aresa i pozbawia siły;  
Upadł, a członki jego siedem staj pokryły, 410  
Włos w piasku zwał, ziemia pod ciężarem jękła  
I z ogromnym łoskotem ciężka zbroja szczękła.  
Śmieje się z niego Pallas i chełpliwie woła:  
„Szalony! Czyż twa siła mej dorównać zdoła?  
Będiesz miał jeszcze śmiałość wyzywać Palladę? 415  
Cierp, żeś matkę rozgniewał, żeś popełnił zdradę;  
Lękaj się czegoś więcej za przewrotność twoją,  
Tyś zapomniał o Grekach, a stajesz za Troją!”  
To mówiąc odwróciła błyszczące się oczy.  
Ares jęczy straszliwie, ból go ciężki tłoczy; 420  
Prześliczna Afrodyta, gdy przyszedł do siebie,  
Ręką go wypieszczoną podpira w potrzebie.  
Zobaczywszy to Hera tak Atenę wzywa:  
„Pośpiesz, córo Kronidy! Oto niegodziwa  
Afrodyta unosi Aresa spośród szczęku miedzi; 425  
Idź, ukarż jej zuchwałość, niech spokojnie siedzi.”

Chętnie to czyni Pallas, co jej zalecono,  
Biegnie i pięścią w śnieżne uderza ją łono:  
Przewraca się natychmiast, zemdląła i zbladła,  
Na ziemi przy Aresie kochanym upadła. 430  
Zwaleni przez Atenę leżeli oboje,

A ona tak zwycięstwo ogłaszała swoje:  
„Oby cały orszak bogów dla Trojan przychylny  
Okazał się na polu tak śmiały, tak silny 435  
Jak piękna Afrodyta, gdy Aresa broni  
I zuchwale się mojej przeciwstawia dłoni.  
Już dawno każdy z bogów z pola by odbieżał,  
A Ilijon zniszczony w swych gruzach by leżał.”

Na te wyrazy Hera śmieje się wesoła,  
Posejdon, co wstrząsa ziemią, do Feba tak woła: 440  
„Czy ustoimy spokojnie, gdy już walczą inni?  
Jaka niesława dla nas, gdy będziemy beczynni,  
Gdy wrócimy przez żadne nie wślawieni boje?  
Zacznij zatem potyczkę, młodsze lata twoje,  
Mnie przeszkadza zaczynać i znajomość rzeczy, 445  
I cześć wieku mojego, którą mam na pieczy.

O ślepy! Czyżby tobie przypominać trzeba,  
Kiedy z Dzeusa woli wypędzonym z nieba,  
Tyle nam przyszło trudów, tyle pracy użyć?  
My, z bogów, człowiekowi musieliśmy służyć: 450  
My, w czasie rocznej pracy za opłatę lichą,  
Znosiliśmy Laomedona nadętego pychą.

Jam mury Troi dźwignął, jam usypał szańce,  
Jam zaopatrzył w silną warownię mieszkańce;  
Tyś na inne skazany został niewygody 455  
I w dolinach Idy pasales jego trzody.

Gdy przebieg Hor niewoli koniec przyprowadził,  
Nie chciał wypłacić żołdu, haniebnie nas zdradził.  
Jeszcze się zuchwałymi słowami odgrażał,  
Za niewolników, za nędzne sługi nas uważał. 460

Tobie mówił, że w twarde okuty kajdany  
Pójdiesz w odległe wyspy i będziesz sprzedany;  
Wreszcie, że nam haniebne piętno obu nada.  
Ciężko nas obraziła tak bezwstydną zdrada:  
Odeszliśmy i gniewem, i bólem rozdarci. 465

Czyż za to twej pomocy Trojanie są warci?  
Karz raczej z nami ten ród, sławny wiarołomstwem,  
By w gruzach się zagrzebał z żonami, z potomstwem.”

Na to bóg, co strzałami z dala umie ranić:

„Posejdonie! Mógłbyś słusznie mą głupotę ganić, 470  
 Gdybym się twej dla ludzi nadstawiał prawicy.  
 Czyż takiej pracy warci biedni śmiertelnicy,  
 Co raz piękni jak liście, kiedy się rozwiną,  
 Znowu, jak liście zwiędłe, padają i giną?  
 Ustąpmy, cóż tu mamy czynić w tych zawodach? 475  
 Dość jest ludziom do zguby we własnych niezgodach:  
 I dla stworzeń tak lichych, my, bogi, się bijem!”  
 To rzekł i odszedł, nie chcąc walczyć ze swym stryjem.  
 Gdy to spostrzegła Artemis, lasów bogini,  
 W obelżywych wyrazach wyrzuty mu czyni: 480  
 „Haniebnie zbiegasz z pola! Gdzież więc twoje męstwo?  
 Posejdonowi bez boju zostawiasz zwycięstwo?  
 Po cóż łuk masz na grzbiecie, po co liczne strzały?  
 Niechże więcej nie słyszę w niebie twojej chwały.  
 Kiedy masz podłe serce, bądźże skromny w gębie, 485  
 Śmiało o Posejdona nie gadaj trójzębie,  
 żeś bez odczucia trwogi mierzyć się z nim gotów.”  
 Nic na to nie rzekł siostrze bóg straszliwych grotów.  
 Lecz tym zuchwalstwem pani Olimpu rozjadła  
 Do Artemidy ze słowy ostrymi przypadła: 490  
 „I ty, bezwstydną - rzecz - z Herą chcesz zadzierać?  
 Zbyt słaby jest twój kołczan, by pomógł cię wspierać.  
 Kobieto, lwie masz serce: to twoja ozdoba;  
 Możesz zabijać wszystko, co ci się podoba,  
 Ale łatwiej na górach lekliwe bić łanie 495  
 Niż w polu z mocniejszymi wytrzymać spotkanie.  
 Zuchwała! Mierz się z moją prawicą niezłomną.  
 Ta walka cię na zawsze nauczy być skromną.”  
 Lewą ręką za ręce chwyta, zapalczywa,  
 Prawą zaś jej narzędzia strzeleckie wrywa 500  
 I śmiejąc się zadaje ciosy kilkakrotne.  
 Wrywa się Artemis, spadły strzały lotne,  
 A opuszczając pole czym prędzej ucieka.  
 Jak przed bystrym jastrzębiem chroniąc się z daleka,  
 Kryje się gołębica w wydrążeniach skały, 505  
 Tak Artemis, rzuciwszy swój kołczan i strzały,  
 Biegła, gdy się wyrwała z rąk Kronidy żony.  
 Natenczas tak powiedział Hermes do Latony:  
 „Ja nie chcę walczyć z tobą, lękam się twej ręki,  
 Która Dzeusa swoimi przezwycięża wdzięki. 510  
 Idź, głoś w niebie, żeś bogów pokonała posła,  
 żeś nade mną zwycięstwo bez boju odniosła.”

Latona zaś podnosi łuk i liczne strzały,  
 Co się na piasku w różne strony rozsypały;  
 Poszła za córą, wzięwszy strzeleckie jej groty. 515  
 Już ją przyjął w Olimpie dom Kronidy złoty,  
 Zapłakana usiadła na ojca kolanie.  
 Boską wstrząsa zasłonę ciężkie jej wzdychanie.  
 Dzeus ją czule uściskał i z uśmiechem pyta:  
 „Córo, skąd ta żaloba na tobie wryta? 520  
 I któryż to cię z bogów skrzywdził tak bezprawnie,  
 Jak gdybyś się występku dopuściła jawnie?  
 A na to uwieńczona tak mówi łowczyni:  
 „Małżonkę twoją, ojcze, córa twoja wini,  
 Bo Hera mnie skrzywdziła, jej gniew niezblągany 525  
 Wszystkie rodzi niezgody dzielące niebiany.”  
 Tak mówili, gdy Troi Feb osiada wieże  
 I okopy przed losem ostatecznym strzeże,  
 By dziś nie były wzięte przez Greków walecznych.  
 Inni bogowie poszli do swych mieszkań wiecznych; 530  
 Jednych wzrok tryumfujący, drugich ponury,  
 I usiedli przy bogu, który wzrusza chmury.  
 Pelid zarazem zwala i męża, i konie.  
 Jak gdy w ogniu straszliwym całe miasto płonie,  
 Czarny dym ślą pod niebo szumiące pożary, 535  
 Drżą ludzie, smutne gniewu boskiego ofiary.  
 Taki on postrach szerzył w trojańskiej młodzieży.  
 Stojąc sędziwy Pryjam na wysokiej wieży,  
 Zobaczył bohatera nadśmiertelną postać:  
 Wszyscy przed nim pierzchają, nikt nie umie sprostać.  
 Schodzi z płaszczem na ziemię, pod bramami staje 541  
 I straży tam będącej taki rozkaz daje:  
 „Otwarte miejcie bramy, niech się w miasto schronią  
 Zastępy rozproszone Achillesa bronią;  
 Przegania: teraz strasznych obawiam się rzeczy! 545  
 Ale skoro się w murach wojsko zabezpieczy,  
 Znowu zamknijcie bramy; bojaźń we mnie wzrasta,  
 Aby ten srogi rycerz nie wdarł się do miasta.”  
 Otwarli je, zaporę odchyłili grubą:  
 Tak ocalono wojsko przez ostatnią zgubą. 550  
 Feb wybiega naprzeciw, by im być zbawieniem.  
 Oni, kurzem okryci, spaleni pragnieniem,  
 Lecą w miasto i w murach szukają obrony.  
 Ściga ich z dzidą w ręku Pelid zapalony.  
 Takież ogień wre w sercu, który go raz chwycił, 555

Jeszcze się zemstą, jeszcze chwałą nie nasycił.  
 Byliby Grecy bramy zdobyli potężne,  
 Kiedy Feb w Agenorze zagrzał serce mężne.  
 On syna Antenora odwagą zapalił,  
 I, aby śmierć od niego w potrzebie oddalił, 560  
 Za bukiem stojąc, gęstym cieniem się otoczył.  
 Ten więc, kiedy w pobliżu Achillesa zoczył,  
 Staął; serce się wzdyma, jak przed burzą wody,  
 Jęczy i tak rozmyśla w sobie rycerz młody:  
 „Biedny! Jeśli Achilla przeląkszy się broni 565  
 Pierzchnę z pierzchającymi, i tak mnie dogoni.  
 Zginę podle, jak człowiek bez cnoty, bez męstwa.  
 Jeśli mu tu pozwolę dokonać zwycięstwa,  
 Oddalę się od murów na Idy doliny  
 I tam się między gęste ukryję krzewiny. 570  
 Ochłodzony wieczorem i obmyty z potu,  
 Pewny jestem łatwego do miasta powrotu.  
 Lecz co myślę? Jakimże to zwodzę się błędem?  
 Niech mnie zobaczy, szybkim niech doścignie pędem,  
 Nic mnie nie zbawi, zginę przez nikczemność własną.  
 A choć największe siły ludzkie przed nim gasną, 576  
 Czemu z orężem w rękę naprzeciw nie stanę?  
 Wszak śmiertelny, ma duszę i może wziąć ranę,  
 Dzeus zaś go tylko dzisiaj wznosi nad człowieka.”  
 Taką pokrzepion myślą, na Achilla czeka: 580  
 Ręka drży, aby walczyć, serce jej przewodzi.  
 Jak na myśliwca z krzaków pantera wychodzi,  
 Nie trwoży jej blask broni ani psów szczekanie,  
 I choć pierwszy oszczepem krwawy cios dostanie,  
 Jednakże zapalona boju nie odbiegnie, 585  
 I albo zrani myśliwca, albo sama legnie -  
 Tak się syn Antenora Achilla nie lęka,  
 Póki obu nawzajem nie zmierzy się ręka.  
 Wystawia przed się tarczę, oszczep swój wymierza  
 I tymi słowy głośno woła do rycerza: 590  
 „Więc ty mniemasz, żeś mocą nieodparty żadną?  
 że dziś przed tobą mury trojańskie upadną?  
 Głupi! Wiele przy naszych wycierpicie szańcach.  
 Ma dość obrońców Troja w swych mężnych mieszkańcach.  
 Którzy walczym za ojców, za dzieci i żony. 595  
 A ty, chociaż tak strasznym ogniem zapalony,  
 Zginiesz: ten jest dla ciebie wyrok nieomylny.”  
 To Agenor wyrzekłszy, rzucił pocisk silny.

Ten trafia pod kolano, z pewnej puszczonej ręki,  
Obuwia z cyny w ostre zajęczały dźwięki; 600  
Ale nie doszedł ciała, we krwi się nie zbroczył,  
Boskim dziełem odparty, warknął i odskoczył.  
Pelid na Agenora swe siły wywiera,  
Lecz mu pewną z rąk chwałę Apollo odbiera;  
Okrył obłokiem, wstrzymał wyrok ostateczny, 605  
Tak wyszedł z tego boju Trojanin bezpieczny.  
Sam zaś, aby zwycięzcę od murów oddalił,  
Wziął postać Agenora. Pelid się zapalił,  
Ścigał za nim, ten długą uciekał równiną, 610  
Gdzie srebrnego Skamandru kręte nurty płyną;  
Niewiele zaś wyprzedzał, bo go łudził zdradnie,  
że Agenora w każdym momencie dopadnie.  
Tymczasem w bramy wchodzi Trojan struchlałe,  
Drżącymi napelniając tłumy miasto całe;  
Nikt za murem nie czekał, ażeby zobaczyć, 615  
Kto się zbawił, kto dzień ten swą śmiercią oznaczył.  
Hurmem lecieli wszyscy, strwożeni, wybladli:  
Szczęśliwi, którzy miasta bez szwanku dopadli!